KOLUMB
PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 39.

z Pierwszéy połowy Sierpnia 1829 r.

V.

Reise nach Brasilien etc. *Podróż do Brazylii PP Spix i Martius, członków Akademii Umieiętności w Munich etc, przedsięwzięta w latach* 1817 — 1820 *za rozkazem Króla Bawarskiego Maxymiliana Józefa* Igo. *Tom* 1 *in 4to Munich* 1823.

Brazylia którą niegdyś zaymowano się iedynie. pod względem handlu, za dni naszych stała się przedmiotem ciekawości powszechnéy. Dzięki wypadkom które na początku tego wieku wstrząsnęły Europą, Brazylia wzniosła się z skromnego stanu osady do rzędu kraiów niepodległych; nie lęka się iuż poświęcać swych interessów matki oyczyzny, a uwolniona z przeszkód krępuiących przez lat tyle iéy przemysł, może teraz używać korzyści iakie iéy przyrodzenie nadało. Mało kraiów w istocie tyle od niego odebrało darów ile Brazylia. Zamyka ona w swym obszernym przestworze okolice w których

panuią gorąca równikowe i inne których klima zbliża się do strefy umiarkowanéy; płaszczyzny suche i błotniste, łańcuchy gór i doliny; lasy pierwotne i ogromne stepy. Trudno sobie wyobrazić żywność ziemi; zaledwie nasienie powierzysz roli, aż zaczyna się wznosić i w niedługim czasie młoda roślina rozwiia się z szybkością zadziwiaiącą; dla przesadzenia wielu drzew dosyć iest uciąć gałązkę i wsadzić w ziemię. Grunt Brezylski nie tylko że wydaie sam przez się, wielką ilość rozmaitych roślin kosztownych, zdolnym iest także do hodowania krzewów Europy, a nawet Jndyi Wschodnich; winnokrzew, iabłonka, grusza, morela rosną tu równie dobrze iak drzewa cynamonowe, muszkatołowe, pieprz i herbata. J niechay n kt nie mniema że w tym opisie iest poetyczna przesada; poważni naturaliści daią nam taki rys tego kraiu w którym przez wiele lat bawili. Gdyby się zapytano zkąd pochodzi że pośród tylu przyrodzonych korzyści, sztuki, przemysł, rolnictwo nie uczyniły wielkich postępów w dwudziestu latach które upłynęły od czasu przeniesienia dworu z Lizbony do Rio-Janeiro, odpowiedź nie będzie trudną. Naprzód nie iest to dziełem chwili zmienić zwyczaie ludu, i uczynić go pracowitym, czynnym, przemyślnym z leniwego i nieudolnego, iakim był; zmiana taka może się dopiero na nowém pokoleniu objawić. Wreszcie, mała ludność Brezylii, rozrzucona na ogromnéy odwierzchni, przedstawia silne zapory do wzrostu

pomyślności. Nie ma rąk, zdolnych do wyrobienia płodów surowych które wydaie ziemia Brezylska, ani do bicia wielkich dróg i budowy mostów dla ułatwienia związków pomiędzy rozmaitemi prowincyami państwa, do wykarczowania lasów dla wydobycia żyznieyszych gruntów; i zaledwie wystarcza robotników do zaięcia się koniecznemi rzemiosłami. Bez wątpienia emigracya powiększyła się bardzo odkąd Rio-Janeiro stało się władzcy stolicą; lecz choćby wyrachowano na 60, 80, lub 100 tysięcy ludzi, liczbę osadników osiadłych w Brezylii od tego czasu, wyrachowanie bez wątpienia przechodzące rzeczywistość, byłoby to ieszcze słabym zasiłkiem dla państwa którego rozległość iest dziesięć razy tak wielką iak Francyi, a cała iego ludność ledwo czterech milionów dochodzi. Jeszcze do tych czterech milionów wchodzą kraiowcy, zostaiący dotąd w tym stanie dzikości, że liczyć ich nie można do żywiołów przyszłéy pomyślności Brezylii. Rząd, wprawdzie, stara się przerobić ich na użytecznych obywateli wyznaczył nawet w 1808 r. Kommissyą oddzielną (*Junota da civilisacaõ dos Indios*) z rozległą władzą, polecaiąc iéy użycie nayskutecznieyszych środków do ucywilizowania Jndyan; przecież aż dotąd skutki ich usiłowań są prawie żadne. Złe obchodzenie się Portugalczyków z Jndyanami od wieków które się odnawia czasami, uczyniły ostatnich tak niedowierzaiącymi że widzą sidła w nayświetnieyszych ofiarach rządu; to uczucie utrudnia bardzo zbliżenie się dwóch narodów. Może też kraiowcy Brezylscy ma-

ło maią skłonności do cywilizacyi, przynaymniéy wędrownicy naymniéy przeciwko nim uprzedzeni malnią ich iako bardzo leniwych, nieczułych na uczucia rozkoszy lub smutku i ogołoconych ze wszelkiéy ciekawości, istotnie nie iest łatwo wymagać od podobnych ludzi aby rzucili życie tułacze, osiedli stałe mieszkania i poddali się pracy regularnéy. — Z resztą nie wielka iest ich liczba, a ponieważ małżeństwa u nich są rzadkie, ciągle się zmnieysza.— Nie na kraiowców można liczyć chcąc zaludnić Brezylią więcéy daleko na osadników różnych narodów których rząd stara się przyciągnąć i na powiększeniu się ludności Portugalskiéy któremu rząd sprzyia. Wypadek który wyniósł Rio-Janeiro do rzędu stolicy władzcy, równie stał się korzystném dla nauk iak dla pomyślności kraiu. Niegdyś Portugalczycy sami zwiedzali Brezylią iedynie w widokach handlowych, cudzoziemcom zaś zabraniano do niéy wstępu, tak że pod względem naukowym można było ią nazwać ziemią nieznaną. Lecz zaledwie familia Królewska osiadła w Rio-Janeiro, otworzono wolny przystęp wędrowcom wszystkich narodów. — Wielu naturalistów korzystało z téy wolności, i niektórzy z nich iak Hrabia Hofmannsegg PP. d'Eschwege, Freireis i Siebers wydali pamiętniki zawieraiące wypadki ich poszukiwań nad rozmaitemi gałęźmi historyi naturalnéy w Brezylii. Nieco późniéy, od małżeństwa Arcyxiężniczki Leopoldyny z Don-Pedrem, dwór Wiedeński wysłał do Rio-Ja-

neiro, uczonych z obowiązkiem zwiedzenia Brezylii pod naukowym względem, a Król Bawarski przyłączył do nich dwóch członków Akademii Umieiętności w Munich PP. Spix i Martius: pierwszego Zoologa, drugiego Botanika. Powróciwszy do Europy ci dway uczeni wydali zdanie sprawy z swéy podróży, którego mamy przod oczyma tom pierwszy wydany z wielką okazałością drukarską. Pominąwszy część naukową, ograniczymy się na wyciągu kilku szczegółów o miastach Rio-Janeiro i San-Polo.

Rio-Janeiro albo St. Sebastiao, leży przy wielkiéy odnodze na przylądku ciągnącym się od południa na północ. Miasto iest zbudowane na powierzchni dosyć równéy; od południowéy i południowo-zachodniéy strony wznoszą się wzgórza łączące się z *Corcowado* łańcuchem gór nizkich, lecz wszędy pokrytych lasami. Część naywięcéy posunięta ku północy czyli stare miasto składa się z ośmiu ulic równoległych, dosyć szczupłych; przeciętych od wielu ulic poprzecznych; wielki plac *Campo de S. Anna* oddziela ie od nowego miasta zabudowanego w większéy części od czasu przybycia dworu, łączącą się z trzecią częścią *Bairro de Mato-porcos*. Domy są niskie i budowane z granitu; ich facyaty niekształtne wydawały się dawniéy z przyczyny ganków zamkniętych, które dzisiay, za rozkazem Króla przerobiono na otwarte i kształtnieyszéy postaci. Ulice są brukowane granitem i opatrzone

chodnikami, lecz oświecane bardzo niedostatecznie gdyż tylko świecami które palą się przed obrazami Nayświętszéy Panny. Pomiędzy gmachami publicznemi, znakomitsze: kollegium Jezuitów, klasztor Benedyktynów, pałac Biskupa i *Torte da conceiçâo*; lecz wszystko budowane w stylu bardzo miernym; nawet pałac Cesarski dawna rezydencya Vice-Królów, nie iest mieszkaniem godném władzcy wielkiego państwa. Jedynym pomnikiem architektury zasługuiącym na wspomnienie iest wodociąg ukończony w 1740 r. za pomocą którego sprowadzaią z góry *Corcowado* do miasta wodę konieczną dla mieszkańców.

Ludność Rio-Janeiro składa się w wielkiéy liczbie z Portugalczyków iuż to białych iuż to kolorowych. Rzadko uyrzeć można Amerykanów szczepu kraiowego; maytkowie barwy ciemnéy których widać w wielkiéy liczbie w porcie a których wielu wędrowników pomięszało z Judyanami, są mulaci.

Przed przybyciem Króla liczono w Rio około 50,000 mieszkańców, których większą część składali czarni lub kolorowi w 1817 miasto i przedmieścia zawierały przeszło 110,000 dusz. Od r. 1808 aż do 1818 około 24,000 Portugalczyków przeniosło się z Europy do Brezylii; a ta liczna emigracya, do któréy przydać należy wielką liczbę Anglików, Francuzów, Holendrów, Niemców i Włochów osiadłych w Rio iako kupcy i rękodzielnicy, powinna mocno wpływać na charakter mieszkańców, choćby

tylko zmieniaiąc stosunek liczby białych względem mieszkańców kolorowych. — Lecz nadewszystko pomiędzy bogatemi kupcami stolicy i po prowincyach Minas-Geraës i S. Paulo, można dostrzedz o ile przybycie nowych osadników zwiększyło potrzeby życia, daiąc tém samém nowy popęd przemysłowi. W Brezylii nie ma szlachty właściwéy; przed przybyciem Króla, duchowni, urzędnicy wyżsi, właściciele gruntów i kopalni żyiący na prowincyi posiadali w pewnym względzie przywileie i odróżnienia szlachectwa. Rozdzielaiąc pomiędzy nich tytuły i urzędy, Xiąże przyciągnął ich do stolicy, kędy obznaymiwszy się wkrótce ze zbytkiem i sposobem życia Européyczyków, wywieraią na inne klassy ludu wpływ wcale różny od tego iaki wywierali dawniéy. Prowincye nawet, których mieszkańcy często odwiedzaią Rio-Janeiro iużto przez ciekawość iuż w celu zrobienia maiątku, przywykły uważać to miasto iako przykład do naśladowania i przéymuią obyczaie i zwyczaie Européyskie.

W ogólności, wiele Brezylia bez żadnego zaprzeczenia zyskała że nie iest iuż pod rządem Vice-Królów. Od przybycia dworu, sądownictwo, skarb i policya urządziły się lepiéy; podatki rozłożono w sposobie porządniéyszym i mniéy uciążliwym; więcéy zważać zaczęto na wybór urzędników publicznych i rząd wiele łożył poświęceń w celu rozszerzenia użytecznych wiadomości i ożywienia narodowego przemysłu. Nieszczęściem Brezylianie pomni

ieszcze silnego wpływu osadniczego rządu pod którym przez dwa wieki ięczeli, nie umieią ocenić, iak powinni mądrych widoków swego władzcy, i nie chcą go wspierać w iego usiłowaniach. Aż dotąd więcéy okazali chęci do naśladowania Européyczyków w wymysłach zbytku, aniżeli w zawodzie sztuk i nauk. Trudno przeto szukać w ich stolicy tych wielkich i użytecznych zakładów które posiada Europa. Rio-Janeiro posiada bibliotekę z 60,000 tomów, przywiezioną z Portugalii przez Króla Jana VI. Codziennie otwartą iest dla publiczności, lecz sale iéy są prawie zawsze puste, tak mało Brezylianie czuią potrzebę oświecania się. Z tego to powodu, iedyny dziennik literacki który starano się wydawać w Rio *O Patriota* zaledwie parę lat mógł się utrzymać, chociaż różność przedmiotów które obéymował, mogłaby była zaiąć liczną publiczność. W całém państwie drukuią tylko dwie Gazety Polityczne; *Gazeta do Rio de Janeiro* wychodząca w stolicy i *Idade de ouro do Brasil* w Bahia; lecz trzeba przyznać, że mało kto ie czyta. Mieszkańcy dalszych prowincyi, żyiący nadewszystko niezmiernie rozrzuceni, rzadkie pomiędzy sobą związki maiący, mało się troszczą o wypadki polityczne przestaiąc na powiastkach które im przynoszą kupcy odwiedzaiący raz na rok porty morskie.

Stolica posiada liczne zakłady edukacyyne pod opieką rządu będące; nayznakomitszym pomiędzy niemi iest Liceum albo *Seminario de S. Jose.* U-

czą tam ięzyków: łacińskiego, greckiego, francuzkiego i angielskiego, wymowy, geografii, matematyki, filozofii i teologii. Większą część nauczycieli składaią duchowni. Szkoły medyczne założono świeżo, są bardzo użytecznym zakładem, tém więcéy że w prowincyach dalszych bardzo iest mało Lekarzy. Szkoła woienna (*academia militar real*) iest pod szczególniéyszą opieką rządu, posiada wybornych nauczycieli, lecz brak na uczniach; w zamian tego, bardzo wielka liczba uczęszcza na kursa dawane w szkole zwanéy *Aula de commercio*, traktuiące o różnych przedmiotach ściśle związanych z handlem. Zaledwo Król przybył do Brazylii powziął zaraz myśl do utworzenia Uniwersytetu albo w Rio-Janeiro lub w San-Paulo. Jeden z członków Akademii Lizbońskiéy Jan Gareia Stakler, przedstawił plan, utworzony na wzór Uniwersytetów Niemieckich, lecz kilka osób wpływ maiących przeszkodziło iego wykonaniu, miano bowiem na celu utrzymać Brazylią w stanie osady podległéy i zamiar nie przyszedł do skutku. Przecież założenie Uniwersytetu mogłoby iedynie wyrwać Brazyliyczyków z ich umysłowego uśpienia i wznieść do rzędu wielkiego Państwa. Aż dotąd, młodzi Brazylianie będą przymuszeni, dla ukończenia nauk, udawać się do Uniwersytetu do Koimbry; co nie bardzo im iest przyiemném, przecież przynoszącym ę korzyść, że poznaią Europę i iéy urządzenia.

Utworzenie Akademii sztuk pięknych za stara-

niem Ministra stanu *Araujo Conde da Barca* nie przyniosło dotąd skutków, które sobie obiecywano. Naprózno rząd przywołał do Brazylii artystów francuzkich, malarzy, rzeźbiarzy, sztycharzy i architektów w nadziei, że ich wyroby i nauki zrodzą pomiędzy Brazylianami gust do sztuk pięknych, widać że nie nadeszła ieszcze ta chwila. Gdy nowe zwyczaie nadadzą Brazylianom więcéy energii i czynności na których dotąd im zbywa, wtenczas iedynie można się będzie spodziewać, że przeniosą uciechy sztuki które trzeba opłacać pracą nad te które im bez żadnego trudu piękny klimat wydaie. Ço do literatury, naywięcéy poszukuią dzieł francuzkich, wyższéy klassy Brazylczykowie, a liczba xiążek, Francuzkich wykupywana corocznie w Rio-Janeiro wszelką myśl przechodzi. Trudno wytłomaczyć to upodobanie, tém bardziéy, że Portugalczycy a tém samém i Brazyliyczykowie więcéy maią związków politycznych i handlowych z Anglią niż z Francyą, przecież inaczéy się dzieie i codzień iezyk Francuzki rozszerza się więcéy w Brazylii. Jednak nie stał się ieszcze iezykiem towarzyskim ponieważ mężczyzni tylko umieią po francuzku lub angielsku; kobiety używaią tylko macierzystego iezyka.

Rio-Ianeiro uchodzi powszechnie za iedno z miast Brazylii naymniéy zdrowych, i w istocie klima tu iest gorące i wilgotne co pochodzi szczególniéy od położenia mieysca ponieważ łańcuch gór Korkowado i wyspy na pobrzeżu zatoki leżące przeszkadzaią

wolnéy cyrkulacyi wiatrów. Przecież nie można mówić aby tu panowały choroby zaraźliwe, a ieżeli w mieście więcéy ludzi umiera niż w okolicznych prowincyach przypisać to iednak należy wielkiemu napływowi cudzoziemców pod rozmaitemi klimatami zrodzonych. Naylepszą można dać radę Europeyczykom udaiącym się do Rio-Janeiro aby stosowali się do zwyczaiu kraiowców to iest: aby nie wystawiali się na gorąco południowe, unikali rosy wieczornéy, więcéy używali potraw roślinnych niż mięsnych, wstrzymywali się od trunków gorących i nigdy nie iedli zbyt wiele a mogą być pewni że zachowuiąc te ostrożności, zdrowie ich nie podpadnie zmianie równie w Brazylii iak w innym każdym kraiu.

Przed przeniesieniem dworu Lizbońskiego do Rio Janeiro, to miasto równie iak wszystkie Brazylskie, mogło tylko z Portugalią prowadzić handel; kupcy więc Portugalscy sami nadawali cenę Brazyliyskim produktom; i przywiezione podług swéy woli przedawali aż rozkaz Królewski wydany w miesiącu Lutym 1808 r. uwolnił Brazylią z tych kaydan otwieraiąc drogę kupcom wszystkich narodów: od tego rozkazu liczą nową epokę w historyi kraiowéy. — Dziś Rio-Janeiro, bierze wprost z Anglii, Francyi, Niemiec, Rossyi, Szwecyi, Stanów Zjednoczonych z brzegów Afryki i Jndyi wschodnich, rozmaite przedmioty których kray do swego potrzebuie użycia; podobnież wysyła do portów, Europy, Azyi,

i Ameryki północnéy płody surowe ziemi Brazylskiéy do liczby których oprócz złota i drogich kamieni liczyć należy bawełnę, cukier i kawę; dobrodzieystwa tego obszernego handlu których używały wprzód same tylko miasta Lizbona i Oporto, zbogacaią stolicę Brazylii, która w kilku latach stać się może iednym z naybogatszych portów morskich........

Miasto *S. Paulo* stolica prowincyi tegoż imienia leży na małém wzgórzu w obszernéy równinie Piratininga. Z rodzaiu architektury domyślać się można iż iest miastem starożytném; przecież ulice są szerokie i dogodne; domy z kamienia nayczęściéy o dwóch piętrach. Mieszkanie gubernatora będące niegdyś kollegium Jezuickim, pałac, Biskupów i klasztor Karmelitów są dosyć pięknemi gmachami lecz reszta miasta zbudowana w sposobie niezmiernie prostym.

Jezuici *Nobrega i Anchieta* założyli w 1552 roku osadę na gruncie na którym leży S. Paulo. Pracowali oni skutecznie nad nawracaniem *Goyanazes* pokoleniem kraiowców zamieszkuiących te okolice.— Dzięki dobremu porozumieniu się zawiązanemu z początku pomiędzy kraiowcami a Portugalczykami, ta osada wzrastała szybko, i w chwili gdy Portugalia i Brazylia przeszły pod berło Filipa II., Pauliści dosyć mieli iuż siły do stawienia czoła Hiszpanom i utworzenia sobie niepodległéy Rzeczypospolitéy. Woyna okropna którą musieli toczyć z nie-

przyiaciołmi, rozwiiaiąc ich energią nadała im zarazem harakter nieokrzesany i gwałtowny; przeto wielu pisarzy mówią o nich iako o ludziach niecierpiących żadnego porządku towarzyskiego, i trzeba przyznać że w swych wyprawach woiennych dopuszczali się często okrucieństw usprawiedliwiaiących te zarzuty. Lecz od chwili przeyścia pod władzę Portugalską zmienił się ich sposób myślenia. — Jeżeli zachowali ieszcze dumę narodową, wielką drażliwość, i duch niepodległości, są razem gościnni, dobroczynni, pełni prawości, a pod względem czynności i przemysłu, przewyższaią wszystkich Brazyliyczyków. Uważaiąc cerę i rysy mieszkańców St. Paulo dostrzedz można że małżeństwa pomiędzy osadnikami Européyskiemi a kraiowcami były z początku, częstsze w téy prowincyi Brazyli niżeli w innych. Znayduią się w istocie rodziny które zachowały się w czystości od wszelkiego połączenia z Jndyanami, i które maią cerę bielszą od nich czyści potomkowie Européyczyków w prowincyach północnych Brazylii. Lecz większość ludności składa się z *mamelucos* rozmaitéy cery; u wzzystkich twarz szeroka, oczy czarne i małe, w weyrzeniu coś niepewnego okazuią początek Jndyiski. Z resztą Pauliści maią rysy twarzy bardzo mówiące które okazuią harakter dumny i niepodległy, oczy ciemno-czarne pełne ognia, włosy czarne i gładkie, postawa wysoka, szerokie barki, i wielka cifa muszkularna nadaiąca wszystkim ich poruszeniom coś żywego

i pewnego. Siła i zręczność którą okazuią uieżdżaiąc dzikie konie i chwytaiąc dzikie woły, równie godną iest uwielbienia iak cierpliwość z którą znoszą gorąco i zimno, głód i pragnienie, naycięższe prace i naywiększy niedostatek. Lubią podróże i znaleść można we wszystkich prowincyach Brazylii osiadłych Paulistów. Kobiety są wysmukłéy kibici, postawy nader przyiemnéy, a cera ich świeższą iest daleko od większéy części Brazyltanek. Do tych powierzchownych korzyści łączą wiele naturalności i wesołości naiwnéy.

Uważaią że Pauliści zdatnieysi są do głębszych nauk od wszystkich Brazylian. Za czasów Jezuitów oddawali się nie bez skutku naukom Teologicznym; dzisiay w gimnazyach S. Paulo czytaią z łatwością klassyków łacińskich; niezaniedbuią nauk metafizycznych a nawet nie iest im obcą filozofia Kanta. S. Paulo posiada iedyną bibliotekę Biskupią; zawiera ona starożytnych klassyków dzieła teoglogiczne i historyczne, i bardzo iest użyteczną dla młodzieży sposobiącéy się do stanu duchownege w Seminaryum mieyskim.

Ludność miasta S. Paulo wynosi do trzydzieści tysięcy dusz, połowę tego składaią ludzie ogorzali. Ludność całego kapitaństwa S. Paulo wynosiła w r. 1800 do 200,478 dusz, w r. 1814 do 211,928, w r. 1816 do 215,210. Stosunek rodzących się z całą ludnością iest iak 1 do 21, a zmarłych iak 1 do 46.

Zbytek Europeyski nie wkradł się do S. Paulo o tyle iak w Bahia, Fernambuko i Maranhao; więcéy tu staraią się o dogodność i czystość niż o wykwintność i okazałość. Co do zgromadzeń towarzyskich, ton panuiący tu mało nabrał wpływu od Europeyczyków; muzykę i taniec więcéy tu lubią niż gry w karty. Jest także Teatr w S. Paulo, lecz sztuka drammatyczna całkiem w dziecińśtwie.

Prowincya S. Paulo iest kraiem bardzo przyiaźnym do hodowania bydła szczególniéy rogatego, koni i mułów, Co do zbioru produktów iako to: bawełny, cukru i kawy, ten iest mierny, i mnieyszy daleko iak w prowincyach więcéy na północ posuniętych. Przecież zbieraią prawie dwa razy tyle ile potrzeba na zużycie kraiowe; resztę wysyłaią do Rio. Kukurydza i ryż rośnie obficie tworząc główne pożywienie ludu. W okolicach miasta St. Paulo widać wiele ogrodów w których zasadzaią nietylko drzewa kraiowe, lecz i Europeyskie iako to: wiśnie, iabłonki, grusze, orzeszynę i kasztany przesadzono tu ze skutkiem; lecz drzewo oliwne i krzew winny nie dadzą się pzyswoić.

Klima miasta S. Paulo, mimo iego położenia pod równikiem koziorozca i wzniesienia ponad powierzchnią morza, ma wszystkie korzyści nieba równikowego niedoświadczaiąc niedogodności; nigdy upały nie są zbyt dokuczaiące: a średnia wysokość termometru iest od 22 23 stopni termometru stopniowego.

W ogólności S. Paulo iest prowincya Brazylii nay-korzystnieyszą dla rolnictwa i hodowania bydła.— A ieżeli nia ma kopalni złota które prędki i znakomity przynieść mogą pożytek iak w innych prowincyach Brazylskich, pomyślność iéy opiera się na stalszéy i trwalszéy daleko podstawie.

VI.

WYIĄTKI Z LISTÓW O WŁOSZECH (*z Rossyiskiego.*)

(*Dokończenie.*)

Sorrento d. 3 *Czerwca.*

Teraz opiszę ci Pompeię i Herkulanum: lecz wprzódy powiem cokolwiek o Wezuwiuszu; nie spodziewaу się iednak, abym w ślad idąc za mineralogami, tłumaczył przyczynę ogni podziemnych, ich działanie i skutki; chcę cię tylko powierzchownie obeznać z wulkanem neapolitańskim, i zdać sprawę z tego, co sam widziałem w podróży moiéy do wierzchołka téy góry. Przeszedłszy potém ulice Pompei, spuszczę się z tobą na kilka chwil do Herkulanum.

Góra, którą zwyczaynie zowią Wezuwiuszem, składa się właściwie z dwóch gór: wierzchołki ich są oddzielne, lecz podstawa wspólna Jeden z nich ma postać ostrokręgu ściętego, na którym się teraz znayduie otwór wulkanu, czyli *Krater.* Cały ten kopiec nie co innego iest, iak nasyp popiołu i drobnych kamieni; drugi, zwany *Sommo*, był tak-

że niegdyś wulkanem; lecz oddawna iuż pogasł, okrył się murawą i prawie do samego wierzchu iest teraz uprawnym. Po każdém nowém wybuchnieniu Wezuwiusz odmienia swą postać: iuż się podwyższa, z przyczyny wyrzuconych kamieni i lawy, to się napowrót zniża, przez osypanie się ścian krateru. Częstokroć cały tydzień bywa zupełnie spokoynym; iednym razem dym się pokaże wzbiiaiąc się do góry, albo spokoynie ścieląc się po spadzistościach. Pierwsze wiadome wybuchnienie przypadło w początku panowania Tytusa roku 79 po narodzeniu Chrystusa. Po wielu znakach, wróżących nadzwyczayne zjawisko, otworzyła się góra *Sommo*. Rozpalona lawa wypłynęła potokiem, popiół i dym gęsty, zakryły na kilka dni światło słoneczne; Herkulanum w niewielu chwilach w głębokiéy lawie zostało pogrążone, a Stabia i Pompeia, pomimo znaczney odległości, skryły się w popiele. — Straszny ten wyrzut pamiętnym iest, prócz tego, śmiercią Pliniusza, który podpłynąwszy z przeciwnego brzegu, zbyt się przybliżył, dla obserwacy tego, mało wówczas znanego, fenomenu.

Zdarzyły się potém, rozmaitemi czasy, dość znaczne wybuchnienia: w roku 1822 wyrzut téy góry, chociaż mało uczynił szkody, liczy się do naygwałtownieyszych.

Trzęsienie ziemi, wzburzenie się morza, głuchy ale okropny grzmot podziemny, poprzedzaią zazwyczay to straszliwe zjawisko. Słup czarnego dy-

mu, wychodząc z krateru, pochyło wstępuie do wysokości niezmierney i rozwleka się po całym horyzoncie. Włosi zowią go *Pino*: iakoż, w rzeczy samey, podobny iest do tego rodzaiu drzewa, zdobiącego ogrody Neapolu i Rzymu. Grzmot ze strasznym trzaskiem, iakby od uderzenia naysilnieyszego pioruna, następuie ieden za drugim, błyskawica rozdziera gęstą chmurę dymu i miga się bez ustanku, przebiegaiąc po wzniesionym słupie; lawa płynąć zaczyna: we dnie, podobna do czarney, dymiącey się rzeki, powoli się spuszcza z pochyłości góry, ale to powolne płynienie, nie zmnieysza ani iey siły, ani skutków okropnych. Ogromne z sobą toczy głazy, drzewa naywiększe, wprzód nim się ich dotknie, obraca w popiół, nic iey zatrzymać, ani kierunku nie może odmienić: napotykaiąc murowaną ścianę, wzdyma się w kłębach kamiennych, wywraca ią i na powierzchni swoiey unosi. Ale naybardziey zadziwiaiący, piękny i razem okropny widok przedstawia wulkan w nocy: niebo zaczerwienione w morzu się odbiia, rozżarzone kamienie wylatuią w górę i z trzaskiem pękaią w powietrzu, lawa, ognistym potokiem występuiąc z góry, oświeca przyległe okolice; rolnik, z daleka, prowadząc za nią swóy wzrok niespokoyny, wyraźnie widzi, iak nikną stopniami: niwa, sad i mieszkanie iego, i iak mieysce urodzayney ziemi, zalega czarna kamienna powłoka.

Podług podania, ś. Januariusz opiekun Neapolu,

ieden ma moc powściągać straszne spustoszenia Wezuwiusza; na drodze z Neapolu do Porticzi marmurowy posąg tego świętego wznosi się na murowanym moście, w tém samém mieyscu, gdzie przed laty, cudownym sposobem zatrzymał był płynącą ku Neapolowi lawę i którey iuż w samém mieście lękać się zaczynano. Jaka szkoda, że pomiędzy bogami nieszczęśliwych mieszkańców Pompei i Herkulanum, nie znalazł się był ani ieden, któryby umiał od zguby ich ocalić!

Chcący dostać się na wierzchołek góry, od Porticzi zaczynaią swą podróż na mułach lub osłach: droga mieyscami dobra i osadzona fruktowemi drzewy, prowadzi do tak zwanego *Ermitaża.* Od tego mieysca krętą i nierówną ścieszką podieżdżaią do samego spodu ogromnego ostrokręgu; tu należy krok mułów przyśpieszać. Lawy, rozmaitemi czasy wyciekłe; prawie można tu policzyć: iedne po części iuż się zamieniły na ziemię rodzayną i okryły się roślinami, inne, ciągnąc się aż do morza czarnemi pasamy, zachowuią ieszcze dziką swą powierzchowność. Stromo wznoszący się ostrokręgu wierzchołek, przedstawia smutny i iednostayny widok: nie uyrzysz tu ani iedney rośliny, kamienie tylko opalone wyglądaią z popiołu. Tu się zaczyna naybardziey nużąca część drogi: noga, nie znayduiąc trwałego oporu, ciągle się pogrąża w sypkim popiele; wybrnąwszy z trudem na kilka kroków w górę, osuwasz się napowrót razem z kamieniami,

o które chciałbyś się zatrzymać; gorący popiół dopieka w stopy i nie dozwala stać dłużey na mieyscu. Nieraz zniecierpliwiony chciałem się iuż był wrócić. Nakoniec przecie wdrapałem się na wierzchołek, a znużony i pozbawiony sił rozciągnąłem się na brzegu kratera. Wystaw sobie niezmierną iamę, któréy brzegi mieyscami są zupełnie pionowe, mieyscami strome i przykro spadziste: takim iest teraźnieyszy krater; dna w nim nie widać, gorąca para ciągle się z tamtąd podnosi, a popiół na brzegu kratera tak iest nią przeięty, że leżąc uczułem parzącą iakąś wilgoć, która przez odzież natychmiast mię doięła. Nie zważaiąc na to, ia i towarzysze moi, odważyliśmy się pozostać tu na noc, w nadziei, azali się nie uda być świadkami iakiego wulkanicznego zjawiska; posłaliśmy zatém przewodników po drwa, ogień i razem aby nam przynieśli chleba i wina. Przy zachodzie słońca mgła gęsta pozbawiła nas pięknego widoku, wkrótce zmrok ciemny nastąpił i tylko w Porticzi błyszczały odległe światełka, przed nami zaś w bezdennych przepaściach Wezuwiusza; po chwili ukazał się w kilku mieyscach sinawy płomień od zapalonych gazów, ciągle podnoszących się z krateru. Znagła dał się słyszeć mocny huk podziemny, podobny toczącemu się po chmurach grzmotowi: to się oddalał, to znowu przybliżał, szybko przebiegaiąc sklepiste otchłanie góry; towarzyszyły mu trzask nieiakiś i brzęczące, niby o głośny metal młota uderzenia.

Nastąpiła potém głucha spokoyność i wkrótce nowe uderzenia, dokończane pociągłym grzmotem. Przysłuchywałem się, patrzałem w czarną przepaść, czekaiąc nowego zjawiska: lecz wszystko ucichło i pozostało w głębokiém milczeniu. Nastąpiła północ, wilgoć chłodna zaczęła nas doymować. Z niecierpliwością wyglądaliśmy powrotu przewodników; długie oczekiwanie dało czas namysłowi i zapał obserwacyy ostygał pomału. Nakoniec, w oddaleniu, ze strony Ermitaża uyrzeliśmy, zwolna pomykaiące się ku nam światełko: byli to przewodnicy nasi. W pół godziny rozniecilismy spory ogień na wierzchołku góry, a ogrzawszy się i posiliwszy skromną wieczerzą, postanowiliśmy zeyść ztamtąd, dla przepędzenia reszty nocy u pustelnika. Tak, prawie omackiem, potykaiąc się i osuwaiąc, dobraliśmy się nakoniec do Ermitaża. Mieszkanie pustelnika nie zalecało się ochędóstwem, wolałem przeto pozostać pod otwartém niebem; zasnąwszy na chwilę, uprzedziłem pierwsze promienie wschodzącego słońca, i kiedym się pod rozłożystemi dębami sam ieden przechadzał, zaczęły się zwolna oświecać bogata *Satrania felicze*, neapolitańska odnoga, sam Neapol i góry państwa papiezkiego. Pamiętny poranek! Tu raz pierwszy objąłem wzrokiem tę krainę błogą, gdzie i rozpalony popioł i wszysko niszcząca lawa obracaią się wkrótce na korzyść rolnika, sowicie go wynagradzaiąc za poniesione straty. Gęste winnice, buyne zasiewy, umaione przez ca-

ły rok ogrody, świadczą o płodności téy przepaloney powłoki..

Towarzysze moi, wychodząc zaspani ieden za drugim, przeklinali swóy nocleg niewygodny, a ia tém większą miałem przyczynę nie żałować moiego wyboru. Siadłszy na muły, a w Portiezi do poiazdu, powróciliśmy do Neapolu. Tam nas zapytywano o małém wybuchnieniu góry: straże nocne i przechodzący ponad brzegiem odnogi, rozpowiadali, że widziany ogień na wierzchołku Wezuwiusza, wychodził z krateru.

Podróż z Neapolu do Pompei
i powrót przez Herkulanum.

Nie ma ieszcze dwóch godzin od wyiazdu mego z Neapolu, gdzie tłumy mieszkańców ciągle napełniaią ulice; teraz się błąkam po opuszczonych domach, świątyniach, teatrach i próżnych placach Pompei. I tu, podobnie iak w Neapolu, byli kiedyś mieszkańcy, były zabawy, bogactwa, był port z okrętami i woysko. Jedna może godzina zamieniła to miasto na obszerny grobowiec, w którym, po upłynieniu siedmnastu wieków, czyta wędrownik na każdym domie wyraźny napis nazwiska, dawno iuż w proch zamienionego właściciela, a za każdym krokiem napotyka ślady byłéy ludności, porządku, wygód, godła wiary, obyczaiów, a nawet ukrytego domowego życia.

Wszystko tu zastanawia widza aż do naymnieyszych zakątków; pycha iakaś przywiązała się do

mnie, kiedym spostrzegł, że bez pomocy uczonych i erudycyi mogę wyczytywać odległą przeszłość, a zapytuiąc się widzianych przedmiotów, poznawać, nie na domysł, iak starożytni mieszkali, iak się bawili, iaką część oddawali umarłym, iak ich kapłani składali ofiary bogom i iak łudzili pospólstwo.

Domy prywatne w Pompei, iedne od drugich nie wiele się różnią, a wewnętrzne ich rozporządzenie prawie wszystkich iednakie bo też i w sposobie życia u starożytnych nie było wielkiéy rozmaitości.— Żebym przeto opisywać zaczął wszystkie domy, które oglądałem w Pompei, pewnie bym cię bez znudzenia i do połowy miasta nie doprowadził; zastanowię się więc nad iednym ze znakomitszych, i żebym go lepiéy opisał, weydę w niektóre szczegóły wewnętrznego rozporządzenia.

Na samym wstępie do przedmieścia Pompei, idąc ze strony Herkulanum, stoi po prawéy ręce, na mieyscu podniesionêm, dom Marka Ariusza Diomeda; kilkanaście stopni prowadzą na podłużny prostokątny dziedziniec, usłany dość piękną mozaiką; otacza go ze trzech stron galerya, wsparta na okrytych tynkiem kolumnach. Woda deszczowa zbierała się z dachów do dwóch, kamieniem cembrowanych studzien: na ich brzegach widzieć ieszcze ślady tarcia powrozów, podczas wyciągania wody. Podobne kryte galerye, znayduią się we wszystkich prawie domach Pompei: z nich są weyścia do izb osobnych, zazwyczay niemaiących okien, i które

tylko przez otwór drzwi mogły być oświecane; każda z tych izb miała swoie przeznaczenie. Z dziedzińca iest wyyście na mały taras, z którego na morze otwarty widok; tu powiększéy części przepędzali swóy czas starożytni, tu był ich salon i razem mieysce spoczynku. Przy tarasie mały ogródek, za nim łazienki, mozaiką przyozdobione, obok nich izba z podłużném ogniskiem i trzema kotłami, postawionemi ieden wyżéy od drugiego, dla nadania wodzie rozmaitego stopnia ciepła. Gorąca para zbierała się w osobnéy na wierzchu izbie (sudarium), była to łaźnia starożytnych: przy niéy druga, gdzie się nacierano wonnościami i ieszcze osobna do złożenia odzieży i ubierania się. Starożytni wykwintnemi byli w swoich kąpielach: brali ie codzień po kilka razy, i dla tego to, oprócz wanien publicznych, wielu z nich miało swoie własne w domach prywatnych. Drzwi osobne prowadzą z galeryi do sypialnego pokoiu; okna w nim wychodzą na ogród; w tym samym rzędzie idą mieszkania kobiet, izba stołowa i wiele innych pokoiów, rozmaitego domowego użycia. Po kilkunastu stopniach iest zeyście do sklepów: trzy długie korytarze, ciągnące się pod galeryą, służyły oraz iako piwnice do przechowywania napoiów; teraz ieszcze widzieć można wiele glinianych, zaostrzonych u spodu naczyń, w których utrzymywano wino. Tu także odkryto skielety siedmnastu ludzi, którzy bez wątpienia schronili się byli przed nawalnicą popiołu; zdaie się że

w ich liczbie była i sama gospodyni: na niéy albowiem znaleziono zausznice i inne ze złota ozdoby; w muzeum królewskiém pokazuią zlepek popiołu, w którym widać wycisk piersi i szczątki odzieży téy nieszczęśliwéy. Przy wyiściu z ogrodu w pole znaleziono ieszcze dwa szkilety: ieden z nich, zapewne gospodarz, miał w iednéy ręce pęk kluczów, w drugiéy zaś srebrne i złote monety; idący za nim niósł kilka bronzowych i srebrnych naczyń.

Oglądaiąc tę budowlę, naywięcéy mię uderzała piękność i dokładność roboty mularskiéy, a mianowicie tynku, maiącego połysk wygładzonego marmuru, tudzież żywość farb w pozostałych na ścianach malowidłach. Ci iednak, którzy obrazy, odkryte w Pompei a nawet i w Herkulanum, na równi kładą z dziełami Rafaela i Salwatora-rozy, są chyba oślepieni powagą starożytności; mnie się zdaie, że sądząc z tych tylko zabytków, rzeźbiarstwo u starożytnych więcéy iak sztuka malarska było udoskonaloném. Jakoż, kiedy niektóre w świątyniach znalezione posągi, z wielu względów pokazuią się doskonałemi, ściany tychże świątyń okryte są bardzo miernemi malowidłami. Przypuściwszy iednak, że do takich robót nie naylepszych używano artystów, możnaby się zgodzić, że i obrazy starożytne znacznie przewyższały nasze: ile gdy, nawet w miernych zabytkach sztuki malarskiéy, mieyscami się postrzega pędzel doskonały. Nakoniec, trudno iest bezstronnie sądzić w podobnych zdarze-

niach: doświadczyłem na sobie, znayduiąc się w obecności tych starych zabytków, iak pewna wdzięczność łączy się z uszanowaniem, na wspomnienie, że bez ich pomocy nie możnaby się tak żywo przenieść o tysiąc siedmset lat do przeszłości.

Mieszkania uboższych obywateli wielkie maią podobieństwo do małych domków Porticzi i innych miasteczek przyległych Neapolowi. Jedna nie wielka izba dostateczną iest i teraz dla całéy nie bogatéy familii; zdaie się, że podobnie i wówczas rzemieślnik pracował i zasilał się oszczędną domową ucztą, razem z swoią rodziną, na wolném powietrzu przed domem. Jednostayny klimat był przyczyną iednakich zwyczaiów. Mimo to iednak, każdy członek społeczeństwa więcéy w owe czasy należał do ogółu, niżeli do siebie; dla tego też gmachy publiczne, były u nich wspaniałe, a mieszkania prywatnych skromne. Widać z niektórych napisów, pozostałych na świątyniach Pompei, że po zdarzoném trzęsieniu ziemi, które przypadło na kilkanaście lat przed całkowitém zniszczeniem tego miasta, niektórzy mieszkańcy wznieśli, nakładem własnym obalone mury wielu świątyń, wprzód nim przystąpili do naprawiania własnych mieszkań.

Obeyrzawszy dom, o którym ci obszerniéy mówiłem, poszedłem ulicą ku bramie mieyskiéy; z obu stron widać mnóstwo nadgrobków, niektóre marmurowe ozdobione są płaską rzeźbą, inne z lawy Wezuwiusza, na wszystkich napisy pozostały w

całości. Wewnątrz ich nie ma nic godnego uwagi: wszystko albowiem, cokolwiek z nich wygrzebano, znayduie się teraz w muzeum. Przy pierwszém ich otwarciu, z wielu znaków było widać, że przedtém ieszcze (może pokryiomn przez mieszkańców przyległych) były iuż odwiedzonemi. Nie opodal od iednego grobowca pozostało w całości to mieysce, gdzie krewni i przyiaciele, na około kamiennego stołu, spoczywaiąc na ławach także z kamienia, biesiadowali na cześć umarłego. W bliskości bramy mieyskiéy stoi dom, o którym mniemaią iakoby dawniéy należał do Cycerona.

W samém mieście widać na każdym domie czarnemi literami pędzlem narysowane imie właściciela; prócz tego, w wielu mieyscach na murze, tymże samym sposobem, wypisane są rozmaite ogłoszenia, iako to: przedaży dóbr, wypuszczenia w arędę sklepów, afisze teatralne i amfiteatru, z wyrażeniem maiącéy się grać sztuki i nazwiska autora, także walki ludzi ze zwierzętami i gladatorów między sobą. Sławnieysze nazwiska tych ostatnich są wymienione. W każdym prawie afiszu uwiadamia się publiczność, że wystawienie sztuki będzie z welarami (velarii), to iest: że nad teatrem rozpięte będą namioty, czyli pokrycia z lekkich materyy, chroniące od deszczu i promieni słonecznych. Z tego wszystkiego wnieść możesz, iak dokładnie z pozostałych pamiątek wiemy, o zatrudnieniach i zabawach nieszczęśliwych mieszkańców Pompei, na kilka dni przed ich całkowitą zgubą.

Idąc główną ulicą pomiiasz mnóstwo sklepów, w których się przedawały chleb, wino, oliwa, rozmaite chłodzące napoie; przechodzisz mimo apteki, mieszkania skulptora, chirurga, szkoły muzyczney, fabryki mydła, kuźni i t. d. Wszystko to nie iest domysłem: ze znalezionych i pozostałych rzeczy, z pewnością można wnosić o przeznaczeniu każdego w szczególności mieszkania. W muzeum zebrane są naczynia i sprzęty, narzędzia, mąka, chleb, krupy, migdały, rodzenki i wiele tym podobnych.

Forum. Podłużny, prostokątny, na trzysta kroków ciągnący się plac, z obu końców miał kryte przechody, oparte na kolumnach we trzy rzędy postawionych: galerye te służyć mogły do przechadzki w czasie niepogodnym. Przy iedney znaleziono kilka pedestatów, lecz bez żadnego posągu: zkąd wnoszą, że przed zupełném odkryciem Pompei, iuż się do niéy w niektórych mieyscach dokopywano. Kolumny galeryy iedne obalone, inne zgruchotane, nie z przyczyny samey dawności, lecz od trzęsienia ziemi, które przypadło o trzynaście lat pierwéy, nim to miasto zostało zasypaném. — Widać z naprawionych niektórych kolumn i leżących w bliskości materyałów, że się zaymowano reperacyą tych galeryy, gdy wyrzut nagły Wezuwiusza zakończył wszystkie zatrudnienia mieszkańców.

Swiątynia Izydy. Pomiiaiąc świątynie Jowisza, Wenery, Eskulapiusza, powiem ci nieco o kościele

Izydy, iako pozostałym w większéy od innych całości. W wielu mieyscach królestwa neapolitańskiego widać szczęty przybytków, bóstwom Egipskim poświęconych; nadbrzeźni mieszkańcy, będąc z Alexandryą w ścisłych związkach handlowych, zaprowadzili u siebie cześć Jbisa, Anubisa i dalszych; liczne posągi tych bożyszcz, z głowami psów i ptaków, znaleziono tu w świątyni Izydy. Nie wielki ten kościołek był, iak zwyczaynie u starożytnych, bez dachu; lecz dla ochrony deszczu, kolumny, równoległe do trzech ścian rozstawione, utrzymywały wązkie pokrycie. Na przeciwko drzwi głównych znayduią się w ścianie trzy framugi, w nich stały posągi; z tyłu zaś były ukryte schody, wiadome, iak się zdaie, samym tylko kapłanom i służące do ogłaszania, przez usta bożyszcza, wyroków łatwowiernemu gminowi. Posadzka w głębi świątyni na kilka stopni iest podniesioną; przy stopniach stoią dwa ołtarze, na iednym z nich zabiiano, na drugim palono ofiary; kilka innych w bliskości kolumn służyły, iak kadzielnice, na same tylko wonności. Z tyłu budowli kuchnia i dwie izby, w których mieszkali kapłani; tu znaleziono cały sprzęt pogańskich obrzędów i dwa szkielety samychże kapłanów. A co iest godném uwagi, że gdy ieden z nich, dla ocalenia się przebił toporem ścianę, drugi przez lekce ważenie śmierci, czyli też z niepomiarkowanéy chęci nasycenia się życiem, iedząc oczekiwał zgonu; znaleziono przed nim skorupy iay i ostatki kurczęcia.

Teatra. Oba teatra Pompei nie obszerne są i nie opodal od siebie zbudowane. Na iednym grano szluki komiczne, drugi służył na same tylko tragedye. — Ten ostatni, marmurem przyozdobiony, zaleca się proporcyą; pierwszy zaś tém się odznacza, że przeciwko zwyczaiowi starożytnych, cały był pokryty dachem. W obudwu widać osobne mieysca dla Westalek. Scena, tak w iednym, iako też i w drugim, nadzwyczaynie mała, kończy się równą ścianą, w niéy trzie drzwi, któremi wstępowali aktorowie. Jakkolwiek wielu utrzymuie, że starożytni mieli sposoby wystawienia na teatrze wszystkich, znaiomych nam, nadprzyrodzonych widoków, rydwanów unoszących się w powietrzu i t. p. patrząc iednak na małą obszerność ich sceny i nie wielkie iéy od widzów oddalenie, trudno dać wiarę antykwaryuszom: nawet pomimo odkrytych śladów byłych teatralnych machin. Wykwintne i udoskonalone uczucie mieszkańców Pompei, i nie dozwoliłoby im ani na chwilę pozostać w omamieniu: w lekkich obłokach uyrzeliby zaraz grubą tkaninę dymki, w xiężycu i wschodzącém słońcu, papier oliwą naprowadzony, a nad ulatuiącym bohaterem dróty i powrozy; wiemy prócz tego, że widowiska u starożytnych nie odbywały się, iak u nas, wieczorem; przy dziennném zaś świetle trudno iest ułudzić i naymniéy bystre oko spektatora.

Amfiteatr. Wspaniały i prawie w całości dochowany gmach, ogromem nie wiele ustępuie Kolosse-

um rzymskiemu. Przeznaczenie obudwu było iednakie: walki zwierząt, ludzi ze zwierzętami i bitwy gladiatorów ściągały tu mieszkańców całego miasta i przyległych okolic. Niewolnik lub opłacony zapaśnik, maiący się potykać ze lwem albo z tygrysem, powinien był, nie tylko z oboiętnością narażać swe życie, ale też na nieochybną śmierć występować z odwagą, a nawet umierać podług pewnych prawideł. Boiaźliwy w takich zdarzeniach, wystawuiąc się na pośmiewisko przed liczném zgromadzeniem, ze wstydem i urąganiem kończył swe życie. Strabon, opisuiąc zwyczaie mieszkańców Kampanii, powiada, że nawet w czasie domowych przyiacielskich biesiad, wielu gladiatorów krew swą przelewało, gdy ci barbarzyńcy nasycali się wyszukanemi pokarmy i wyborném winem kampańskiém. Tacyt w XVI xięgdze swoich roczników wspomina o krwawych zayściach, zdarzonych w amfiteatrze Pompei, między obywatelami tego miasta i osadnikami rzymskimi. Ci ostatni przybyli tam na igrzyska, z przyległego miasteczka Nocery. Z małéy przyczyny powstała sprzeczka, od słów przyszło do kamieni i oręża, w bitwie wielu obywateli utraciło życie, a więcéy ieszcze zostało zranionych i pokaleczonych. Dowiedziawszy się o tém Senat, zabronił na lat dziesięć mieszkańcom Pompei wyprawiania igrzysk w Amfiteatrze.

Opuszczaiąc Pompeie mocno ubolewałem, że rząd przeznaczył ośmiu tylko ludzi i cztery woły do wy

wożenia popiołów z dalszych części tego miasta. — Pod rządem francuzkim robota szła daleko sporzéy: oprócz wielu budowli, odkopano wówczas mury, opasujące miasto; teraz, wiedząc dobrz granice iego, możnaby w krótkim czasie, pomnożywszy liczbę robotników, ukazać ie w zupełności badaczom starożytnych zabytków.

Ponad brzegiem morza, idzie droga z Pompei do Herkulanum; bruk na niéy, w czasie ostatniego wybuchnienia Wezuwiusza, pokryty został popiołem. Popiół ten, nieznośny dla przeieżdżaiących, szkodliwie działa na oczy, będąc poruszony wiatrem, Mnóstwo ślepych żebraków, natrętnie otaczaiących powóz, bardziéy ieszcze powiększa nieprzyiemność téy drogi; nie wiem, czemuby przypisać tę nadzwyczayną liczbę pozbawionych wzroku: czy szkodliwym skutkóm popiołów Wezuwiusza, czy że zgromadzaią się tu iako bezpieczni, że iuż im więcéy popioły szkodzić nie mogą.

Herkulanum. O mieyscu położenia Herkulanum były tylko przez długie czasy niezgodne uczonych domysły. Nakoniec w roku 1738 mieszkaniec iedek ze wsi Rezany, kopiąc studnię, znalazł w głębokości ośmdziesięciu blisko stóp, zamiast wody, starożytną budowę; był to herkulański teatr.

Pierwszy ten ślad, pokazuiący bytność starodawnego miasta, zwrócił chęć rządu do czynienia dalszych poszukiwań; w obawie iednak, aby nie uszkodzić domom Porticzi i Rezany, stoiącym wprost

nad zagrzebaném Herkulanum, musiano prawie na domysł, kopać w poziomym kierunku i w miarę, iak wyymowano odkryte starożytności, napowrót zasypywać odgrzebane iuż budowle. A tak, z wielu odkrytych domów i ulic, zostawiono dla ciekawych zaledwie cząstkę teatru. Pod ziemią, przy świetle pochodni, nie można powziąść iasnego wyobrażenia o budowli, którey oddzielne tylko części daią się spostrzegać; sądząc iednak z długości sceny, gmach ten musiał być znacznie obszernieyszym od teatrów Pompei. Rozpatruiąc w muzeum herkulańskie zabytki, iako to: bronzy, marmury i malowidła, z pewnością powiedzieć można, że te miasto nierównie było od Pompei wspanialszém, a mieszkańcy iego bogatsi i wytwornieysi od swoich sąsiadów. Podróżny iednak, któremuby się nie zdarzyło oglądać podziemnego teatru, nie ma czego tak bardzo żałować: ciekawszym on iest dla mineraloga, niż dla miłośnika starożytności. Ten ostatni, prócz kilku marmurowych stopni i niewielkiéy liczby popsowanych kolumn, nic więcéy godnego uwagi nie znaydzie; naturalista zaś będzie tu miał pobudkę do nie iednego spostrzeżenia. Niechby naprzykład rozwiązał: czyli Herkulanum rzeczywiście było zatopione lawą, albo też zasypane gorącym popiołem, który wodą morską będąc zwilżonym w *tuf* się przeistoczył? Mniemanie w téy rzeczy dowolne teraz być może, iak skoro dway sławni mineralogowie, trudniąc się wyśledzeniem

gatunków lawy nad Herkulanum będącéy, pokazali, że w podobnych badaniach, między uczonymi a prostakami, mała zachodzi różnica: iakoż Hamilton naznaczył tylko siedm gatunków lawy, kiedy Venutti, naliczył ich do dwudziestu sześciu.

W Neapolu nie znaydziesz żadnego dobrego artysty, bo też nie są tu oni tak bardzo potrzebni: starożytne greckie i rzymskie zabytki codziennie wzbogacaią obszerne sale tutéyszego muzeum. Okolice Neapolu, podobnie iak Rzymu, zawieraią w łonie swoiém nie wyczerpane skarby bronzowych i marmurowych rzadkiéy piękności posągów.

W Herkulanum znaleziono mnóstwo prześlicznych kolumn, z alabastru, z marmurów afrykańskiego i egipskiego, *Rosso i Dżialo antiko* (gialo antico), mozaikowe posadzki, bronzowe rozmaitéy postaci naczynia, świeczniki (candelabra), lampy, krzesła, rozmaite drobne sprzęty, iako to: kałamarze, tabliczki pokryte woskiem, na których pisano, kości do grania, kielichy, szklanki, butelki, cała gotowalnia rzymskiéy damy i wiele innych.

Z liczby marmurowych posągów, godniéysze są zastanowienia: Appollina, trzech muz, Augusta, Klaudyusza, Cycerona, Homera; z bronzowych zaś: Merkuryusza, dwóch Faunów, z których ieden śpiący, a drugi piany, i dalsze niektóre.

Ze wszystkich iednak naywięcéy mię zaiął posąg, naturalney wielkości, stoiącego w zamyśleniu Ary-

styppa. Głęboka nauka maluie się na iego twarzy; ieden koniec cienkiego płaszcza, rzucony na ramie, reszta ściśle przystaiąc do ciała, ukrywa lewą rękę; w prawéy trzyma zwinięty rękopism, który zdaie się być przedmiotem natężonéy iego uwagi. Draperya, godność postawy i wyraz twarzy, doskonale z sobą się zgadzaią. Przed zamyślonym Arystyppem, długo pozostać można w przyiemném dumaniu. — Chwaląc dzieło rzeźbiarza, wystawuiące ludzką postać, zwyczaynie się powiada: *zdaie się, że chce mówić*; o mało tak nie zawołrłem, patrząc na Arystyppa. Powiedz mi: iakbyś pochwalił żywe wyobrażenie milczenia?

Lecz ze wszystkich zabytków herkulańskich, nay, ciekawsze i czyniące naywiększą uczonym nadzieię - są rękopisma, znalezione razem, w liczbie ośmiuset zwoiów. Pisma te, na papierze egipskim, kilkanaście cali szerokim, a więcéy trzech łokci długim, zwinięte są na drewnianych lub kościanych wałkach. Mocne ciepło przeistoczyło ie na węgiel: im iednak który zwóy bardziéy przepalonym został, tém łatwiéy daie się rozwiiać. Chociaż z wielką pracą, można przecie wyczytywać pozostałe na nich wyrazy, które się wydaią cokolwiek czarnieyszemi od mieysc niezaiętych pismem.

Z przeczytanych do dziśdnia zwoiów herkulańskich, wyszły na świat dwa tylko tłumaczenia z greckiego: *Filomeda* o Muzyce *Epikura* o Przyrodzeniu; oraz iedno z łacińskiego: ułamków poematu o wyprawie Juliusza Cezara do Egiptu.

Gdyby nieumieiącemu po grecku i po łacinie, wolno było sądzić o rękopismach w tych dwóch ięzykach pisanych, powiedziałbym uczonemu herkulańskiemu towarzystwu: ,,Polecono wam, Panowie ,,moi, ważny obowiązek, przywrócenia uczonemu ,,światu zaginionych dzieł starożytnych mędrców: ,,sami zaś macie nadzieię z tych przynaymniéy do- ,,pełnić zwoiów i do dawnego przywieść stanu pozo- ,,stałe nie w zupełności lub pokaleczone ich pisma. ,,Żywo mię obchodzą wasze zatrudnienia i odkrycia; ,,mam albowiem nadzieię korzystać, choć w tłuma- ,,czeniu, z tych interessuiących zabytków. Ale da- ,,ruycie gdy powiem, że postępuiąc daléy, iako- ,,ście zaczęli, zaledwie i mnie i wam, Panowie, ,,uda się cokolwiek godnego uwagi przeczytać. — ,,Obeyrzawszy tę salę, gdzie sześć osób trudni się ,,ciągle rozwiianiem i wyczytywaniem rękopismów, ,,nie dziwię się więcéy, ze w przeciągn lat siedem- ,,dziesięciu zaledwie się wam udało tom ieden ma- ,,ło znaczący drukiem ogłosić. Z sześciu pracuią- ,,cych, dwóch nad z woiem siedząc poziewało, ,,dwóch poziewaiąc przechadzało się, a dway osta- ,,tni, także poziewaiąc, tłumaczyli odwiedzaiącym ,,cudzoziemcom, sposób rozwiiania przepalonych ,,tych zwoiów. Sposób ten, iest prosto mechani- ,,cznym, i prócz cierpliwości i dobrych oczu, nie ,,wymaga żadnéy nauki. Lecz dla czego się za- ,,trudniać takiemi rękopismami, w których sam ,,nawet początek, nie obiecuie nic godnego publi-

„czney uwagi: odkładaycie ie na stronę, a postę-
„puiąc coraz do innych, możecie tym sposobem do-
„brać się nakoniec, do zaginionych xiąg Tacyta,
„kompletnych dzieł Swetoniusza tub Cycerona; co
„wszystko, śmiem powiedzieć, daleko więcey zna-
„czy, iak muzyka waszego Filomeda. Możnaby,
„prócz tego, pomnożyć liczbę pracuiących i po-
„większyć im nagrodę, żeby mniey poziewaiąc,
„pracowali ochotniey-"

Na tém kończę opisanie moiey podróży na Wezuwiusz, do Pompei i Herkulanum.

Sorrento d. 19 Sierpnia.

Zwiedziłem *Iskią i Kapreę.* Wyspy te, leżące przy weyściu do neapolitańskiey odnogi, zalecaią się: pierwsza uymuiącą pięknością, druga przebywaniem na niey Cesarza Tyberyusza. Opuściwszy Rzym, dla nasycenia się rozkosznem życiem na wsi, rozkazał wystawić na tey wyspie dwanaście osobnych gmachów, iedne nad brzegiem morza, inne na wyniosłych skałach. Powiadaią, iż stósownie do stanu powietrza i rozmaitych pór roku, przenosił się naprzemiany z iednego do drugiego pałacu. Co ieżeli iest prawdą, posądziłbym go trochę o miękkość i zniewieściałość. Kaprea nie ma więcey nad półtory mili obwodu; sam osądź: czyli różnica klimatu w tak małey przestrzeni, może usprawiedliwić ogromne nakłady, iakich wymagało zbudowanie dwunastu pysznych i rzadkiemi marmurami ozdobionych gmachów? Do każdego z nich wo-

da zdroiowa sprowadzoną była osobnym, na arkadach z kamienia, wodociągiem.

Ze strony wschodniéy, wznosi się na wyspie wysoka, naokoło przepaścista góra, prostopadle prawie zakończona od morza: ieden z pałaców zaymował iéy wierzchołek; teraz na tém mieyscu stoi mała kaplica z mieszkaniem pustelnika. Mocnobyś się iednak pomylił, wyobrażaiąc sobie tego Anachoretę iako mieszkańca dzikiéy i odludnéy pustyni, którego całym pokarmem są owoce leśne, iedynym zaś napoiem czysta zdroiowa woda, a całém towarzystwem domowy kot, i odzywaiący się w kącie świerszcz. Przeciwnie, pustelnicy tuteysi oponowali naypięknieysze i naywięcéy uczęszczane mieysca: cudzoziemiec, wędrownik, wprzódy się zazwyczay u nich stawi, niż u swoiego ambassadora; więcéy tam obaczysz zgromadzonych gości; niżeli u tutéyszych ministrów; nie częstuiąc nikogo, biorą od wszystkich pieniądze, sami zaś dla siebie nie żałuią tucznych pokarmów i wybornego wina; w śpiżarni u nich, zamiast kotów i świerszczy, mnóstwo się utrzymuie myszy. Słowem: niepodobni są w niczém do idealnych pustelników, chyba tylko nieochędóstwem i poszarpaną odzieżą. Ale wracam się do opisania góry. Rzymski Cesarz Tyberyusz, szczególniéy lubił to mieysce. Razu iednego, powiada Swetoniusz, przechadzaiąc się w bliskości swego pałacu, zdziwił się mocno, widząc przed sobą śmiałego rybaka. który wdrapawszy się

od morza po stroméy spadzistości skały, mianéy za nieprzystępną, i ukazuiąc nadzwyczaynéy wielkości rybę, żądał nadgrody. Cesarz, któremu się ta śmiałość nie bardzo podobała, rozkazał dla igraszki natrzeć mu twarz łuską téyże saméy ryby; a kiedy; odarty do krwi, dziękował bogom, że mu nie przyszło na myśl ofiarować cesarzowi złowionego morskiego raka; usłyszawszy to Tyberyusz, kazał natychmiast natrzeć ieszcze skorupą raka skrwawione iuż iego policzki. Niekiedy za przestępstwa, niekiedy z podeyrzenia, często zaś dla saméy rozrywki, rozkazywał strącać ze skały tych, którzy przypadkiem wpadli byli u niego w niełaskę; oczekuiący na łodziach siepacze, zabiiali nieszczęśliwych, którym się zdarzyło, niezgruchotanym o skały, dolecieć żywo do morza. Widać tu ieszcze rozwaliny nadmorskiey wieży, obalonéy od trzęsienia ziemi, na kilka dni przed zgonem Tyberyusza.

Na téyże wyspie są dwa małe miasteczka, niższa i wyższa Kaprea, w nich liczą przeszło dwa tysiące mieszkańców. Miasteczka te łączą się z soba krętemi schodami, idącemi nad wąwozem w wysokości dwóchset pięciudziesiąt sążni. Płeć żeńska zaleca się tu niepospolitą pięknością, mieszkańcy zaś ogólnie są czynni i pracowici; wszelkie ciężary są przenoszone, wszelkie roboty wykonywane są ludzką ręką: górzyste nadzwyczay położenie nawet nie dozwala używać mułów. Kaprea ma wiele rzeczy godnych zastanowienia: prócz historycznych po-

mników i bardzo ciekawéy groty, w któréy, zdaie się, że być mogły kąpiele Tyberyusza, skały nasrożone przedstawuią mnóstwo malowniczych widoków. W ogólności iednak powierzchowna postać téy wyspy, na któréy zbyt mało drzewa, a tém samém i cieniu, iest ponurą i dziką.

Nie wiem, azali się tobie zdarzyło, płynąć kiedy po wzburzonéni morzu z niedoświadczonemi maytkami, w małéy i źle opatrzonéy łodzi: tak powracałem z Kaprei do Sorrento. Zaledwieśmy, napiąwszy żagle, od brzegu odbili, gdy sternik, zdjąwszy kapelusz, przystąpił do mnie i wyciągaiąc rękę prosił o iałmużnę za dusze w czyscu cierpiące; postępek taki, osobliwie znayduiącemu się w gwałtownie miotanéy i nieumieiętnie kierowanéy barce, nie naylepszą czynił nadzieię. A tak, chociaż nie obowiązany do wierzenia w czyściec, iednak dałem mu pieniądz na ratunek tamteyszych mieszkańców. Późniéy się dowiedziałem, że zebrane tym sposobem pieniądze, nigdy się nie obracaią na żaden właściwy użytek, ale są wiernie i w całości oddawane duchownym.

ROZMAITOŚCI.

Spadek Renu.

(Wyiątek z dzieła o Szwaycaryi, niedawno wydanego w Paryżu.)

Otoż iesteśmy na drodze, do Laufen, napełnio-

ney w Maiu i Czerwcu podróżnemi ze wszystkich stron świata, którzy chcą choć raz w życiu obaczyć spadek Renu. Niecierpliwość nie dozwala im zwracać uwagę i zwiedzać okoliczne wioski Thungen i iéy piękne zdroie, Lauchingen maiącą szkołę wzaiemnego uczenia co iest rzeczą dosyć rzadką w Szwaycaryi; piękny dom zaiezdny i ładną w nim gospodynię lubiącą sztuki a nawet trudniącą się niemi; rumieni się ona kiedy oko podróżnego zatrzyma się na małym obrazie ozdabiaiącym salę iadalną a który wyobraża *Atalę i Chastas.* Jeżeli podróżuiesz piechotą i obawiasz się abyś nie zbłądził, zapytay się téy młodéy dziewczyny; nie znaydziesz nigdzie tak przyiemnego tak grzecznego *cicerone.*— Pomimo Ebla, Teobalda, Walsch, Coxa i Ryszarda, prawym brzegiem Renu iśdź trzeba, aby poznać wodospad *Laufen.* Przy *Neuhauss* (samotnym domu) opuszczamy bity gościniec i idziemy ścieszką na lewo; położenie mieysca bardzo tu sprzyia podróżnemu. Gęste krzaki, żywe płoty, wysokie drzewa tworzą, że tak powiem firankę z zieloności, która zasłania przed iego oczyma Wodospad Renu. Słyszy tylko głuchy i oddalony huk iego. W miarę zbliżania się, huk ten wzrasta, powietrze napełnione iest wilgotnemi wyziewami i dmie gwałtowniéy Duszę przeymuie mimowolna trwoga. Już tylko iesteśmy o kilka kroków od Wodospadu ieszcze go nie widziemy, ale objawia się wściekłością swoią. Ścieszka nachyla się, wygina, ucieka przed stopa-

mi naszemi krążąc około pola winnic, i tym sposobem prowadzi tysiącznemi zakrętami, będącemi dziełem losu, przez ieden z nayvviększych cudów przyrodzenia.

Stanęliśmy przed Wodospadem!.. Pierwsze wrażenie iest słabe i nie wyrównywa temu czegośmy się spodziewali. Oko nasze zwracamy na każden otwór przepaści i wlepiamy ie w nayszerszy z nich, ale nie doznaiemy ani podziwienia i trwogi; wyobraźnia rozgniewana tym zawodem usiłuie wzruszyć się i pogrąża się wśród tego niezmiernego pokrycia wód którego sam tylko odgłos iest uroczystym. Ale nie naśladuymy tego Anglika który przyszedłszy na to samo mieysce gdzie teraz iesteśmy, zawołał: „To więc iest tylko?„ i powrócił do Bazylu.

Przeprawmy się na drugą stronę rzeki. Przewoźnik iuż schwycił swoie długie wiosło. Wody rzeki rozdwaiaiące się a niekiedy popchnięte wiatrem zapadaią pod tę słabą łódź która kołysze się iak okręt wśród burzy. Pierwszego uczucia trwogi doznaie wówczas podróżny, a niekiedy iest ono tak mocném iż nie dopuszcza mu spoglądać na Wodospad który z bliższego stanowiska widziany wspanialszym się staie. Przybiwszy do lądu wdzieramy się aż na równinę zamku że tak powiem zamieszkałego przez rozmaitych *cicerone* płci męzkiéy i żeńskiéy, ktorzy za małą opłatą będą ci przewodniczyć w twoiém odwiedzaniu katarakty. Właściciel urządził kilka mieysc do spocznienia na których

wrażenia przestrachu i uwielbienia dosyć zręcznie ustopniował. Staiesz nayprzód przed balustradą z którey w przecięciu widać trzy wodospady potém ztępuiesz do Kiosku zkąd możesz schwycić kilka szczegółów tego piekła wodnego. Schodzisz ieszcze niżey i dostaiesz się do kwadratowey galeryi drżącey od huku wody. Czwartém stanowiskiem iest most czyli rusztowanie o kilka tylko stóp oddzielone od wielkiego słupa wody. W każdém z tych mieysc obraz stawał się wspanialszym, okropnieyzym i uroczystszym.

Ale na tey to słabey desce rzuconey wzdłuż ściany ze skały i na którą ze drzeniem wstępuiemy, nowy czeka nas widok. Tu bezsilnemi są wyrazy i sama nawet sztuka malarza ze wszystkiemi cudami swoiemi, nie zdoła wyobrazić sceny która wówczas objawia się przed oczyma widzów. Wody Renu zatrzymane, wszelkiemi przeszkodami iakie przyrodzenie im stawiło, wzbieraią się z przerażaiącym łoskotem uderzaią na te massy granitu pośród rzeki stoiące — tam rozdzielaią się wypadaią nierównemi massami przez niezmierne wyłomy które sobie wyżłobiły, naśladuią w spadku swoiém wszystkie te dzwięki które naymocnieyszy obudzaią postrach: ryk lwa, łoskot zwalisk i huk pioruna. Spadaiące wody z taką burzliwością rozpryskuią się o skały, że odbiiaią się w lekkich przezroczystych białych iak śnieg kosmach, które wznoszą się iak obłok nad powierzchnią słupa wody, tworzą tysiączne przelotne igrzyska światła i spadaią

w przepaści w perłowym i brylantowym deszczu. — Wyobraźnia wzruszona, zachwycona, przestraszona, chce pozbyć się tego ciężaru wrażeń. Upatruiemy kogo około nas komubyśmy ten tłum wrażeń udzielić mogli. Otwieramy usta i kilka monosylab upada i ginie, pośród huku wodospadu. Nie oddalaymy się ieszcze, każda chwila fantastyczną scenę przywodzi.

Już to widzimy złączenie się dwóch obłoków których obraz odbiia się w wodach rzeki co wówczas robi skutek pryzmatu, iuż to słońce ukrywaiąc się albo pokazuiąc, zarzuca purpurową szatę na to morze piany i pokrywa kolorami tęczy, wszystkie te huczące fale, które albo połyskuią się iak ogień, albo skrzą się iak dyamenty; iuż to prosto galar wpadaiąc w przepaść, przerywa spadek i tworzy nury mgły. Lecz ieszcze nie koniec, postępuy śmiało i spoczniy pod tym odłomem skały, do którego przyczepiona iest deska na któréy staniesz; tam będziesz mógł dotknąć się rzeki i upoić się iéy wściekłością; każde iéy uderzenie na tę zaporę aż do ciebie dochodzi; zdaie się, że każdy bałwan na proch skałę rozkruszy: szczytnego widowiska tego niepodobna znosić długo.

Usiłowano odmalować ten wielki obraz, ale naysławniéysi artyści Szwaycarscy nie mogli tego dokazać: i niechay to nas nie dziwi. Jak można kilkoma kolorami skreślić to co się zmienia co chwila.

Grób Napoleona.

Jedynemi pomnikami zasługuiącemi na uwagę iakie wyspa Swiętéy Heleny posiada, są grobowiec Napoleona i dom w którym on mieszkał. Za pozwoleniem gubernatora i w towarzystwie angielskiego maiora (mówi pewien podróżny w swoim dzienniku pod dniem 16 Maia 1827 r.) wysiedliśmy wszyscy ze statku i udaliśmy się konno dla zwiedzenia wspomnionego grobowca blisko o 6 mil odległego.— Aby się do niego dostać, potrzeba wysokie góry przebyć i potém znów spuścić się na pustą nizinę, gdzie się ten pomnik znayduie. Jest to podługowaty drewnianemi kobylicami opatrzony czworobok, w którego środku położony iest prosty kamień bez żadnéy ozdoby i napisu. Otacza go żelazna krata. Kilka dębów, piękne wierzby płaczące, mnóstwo dzikich kwiatów i czysta krynica, nadaią temu obrazowi smutną i melancholiczną postać. W drewnianéy dla stróża tego grobowcu (którym iest stary angielski inwalid) wystawionéy chacie znayduie się książka, w którą każdy przeieżdżaiący swoie imie zapisuie, i inwalida opowiada mu dobitnie wszystko cokolwiek ma związek z pobytym Cesarza na téy wyspie. Od grobowca udaliśmy się do Longwood położonego na powierzchni bardzo wysokiéy góry i wystawionego ze wszech stron na natarczywość wiatrów. Nie daleko ztąd leży były dom Napoleona i zamieszkany iest przez dzierżawcę kompanii, który go obrócił na stayniç. Ten sam los spotkał nawet sy-

piałny pokóy Cesarza, a w mieyscu gdzie niegdyś iego łóżko stało, leży kupa nieczystości. O kilka kroków od tego domu znayduie się nowy pałac, do którego wielki ieniec miał bydź przeprowadzony.— Jest to pyszny gmach w guście obszernych indyyskich domów wieyskich. Nikt w nim nie mieszka prócz starego sierżanta z żoną, którzy w gabinecie przeznaczonym na ubieralny pokóy dla Bonapartego, przedaią na korzyść ubogich, ręczne roboty dam z całéy wyspy. Obéyrzawszy wszystko wróciliśmy się napowrót do miasta. W drodze napotkaliśmy pułk piechoty, który pomiędzy górami odbywał obroty woienne. W James Town odpoczęliśmy kilka chwil, a kontenci żeśmy 24 godzin mogli przepędzić na lądzie, udaliśmy się na pokład naszego statku Nancy. Gdyśmy podnosili kotwicę, zawinął do portu wielki z Londynu przybyły do wschodnio-indyyskiéy kompanii należący statek. Na pokładzie iego znaydował się ieden z moich przyiaciół i w pośpiechu przysłał mi kilka francuzkich gazet.— Po nieiakim czasie odpłynął drugi okręt o 1600 beczkach równie do wspomnionéy kompanii należący, który się miał udać do Chin. W ogóle na wyspie Swiętéy Heleny wszystko iest w ruchu i pełne życia, i trudno podobno było znaleźć kawałek ziemi, gdzieby się tak łatwo nowości można dowiedzieć na drugim końcu świata iak tam.

Officer morski i Pies morski.

Wszystko czego się tylko człowiek na świecie nauczy, przyda się z czasem. O téy prawdzie przekonał się pewien morski officer angielski, iak pisze w świeżo wydaném przez siebie dziele pod napisem: *The Naval Officer or Scenes and Avantures in the Life of Frank Mildmay; London* 1829. — (Officer morski czyli sceny i przygody z życia Franka Mildmay.) Oto są iego słowa.

„Pewnego dnia po południu podczas piękněy pogody, gdyśmy na kotwicy przy wyspie New-Providence stali i nie mieli nic do czynienia, biegałem z moim przyiacielem Karolem po spadzistych skałach wyspy, a gdy przyszliśmy na brzeg, spokoyność morza i przezroczystość wody zachęciły nas do kąpania się. Woda nie była głęboka; z urwiska opoki na któreýśmy stali wszędzie można było dno morza widzieć. W końcu małego przylądka stanowiącego brzeg zatoki, była iaskinia, do którey nie można się było inaczéy dostać, iak tylko dopłynąć. Postanowiliśmy ią zwiedzić. Zrzuciliśmy z siebie suknie, skoczyli w morze i stanęliśmy szczęśliwie w iaskini. Jey romantyczna wydatność i piękność zachwycała nas. Przekonywaliśmy się że się daleko ciągnęła w skałę i miała kilka wygodnych mieysc do kąpania, z których iedno po drugiem zwiedziliśmy, i im daléy posuwaliśmy się tém nam się większy chłód czuć dawał. Wały morskie miały wolny przystęp do groty, i dla te-

go co dwanaście godzin, zmieniała się woda wewnątrz. Bawiliśmy się w naszey kąpieli i przypominaliśmy sobie podobne położenia, czego nam dosyć przykładów dostarczał zapas wiadomości z ksiąg przeczytanych.

Zbliżaiące się do zachodu słońce przypomniało nam nakoniec, że iuz należało myśleć o powrocie, w tém spostrzegliśmy z nagła niedaleko nas grzbiet czyli pletwy grzbietnie ogromego psa morskiego, ukazuiące się na powierzchni wody przed iaskinią: przezroczystość morza dozwalała nam go całego w wodzie widzieć. Z pewnćm osłupieniem rzuciliśmy wzrok na niego a potem na siebie. Naprożno spodziewaliśmy się, że się może za chwilę oddali i będzie szukał innego łupu. Przeklęte zwierzę pływało na wstępie iaskini, iak gdyby nieprzyiacielska fregata, która iaki port blokuie, a my doznawaliśmy podobnego uczucia, iak gdyby nas miał nieprzyiacielski ogień na dno pogrążyć, lub w powietrze wysadzić.

Pływaiący szyldwach przęsuwał się na 10 lub 15 kroków przed wstępem do iaskini, czatuiąc nieiako, aby iednego z nas lub obudwóch razem za nadeyściem nowego wału uchwycić, tak właśnie iakbyśmy byli schwytali ostrygę lub raka morskiego, gdybyśmy byli mogli. Nie mieliśmy ochoty w tym iak i w każdym innym razie spuścić się na wspaniałomyślność nieprzyiaciela i na próżno wyglądaliśmy iakiéy pomocy. Sciana przylądku nad nami była

niedostępną, morze się wzburzyło i nowe wały nadeszły, a słońce dotykało się iuž samego brzega poziomu.

Ja, dowódzca stacyi, miałem pretensyą do pewnych wiadomości ichteologii (nauki o rybach) i oświadczyłem memu towarzyszowi, że ryby maią równie dobry słuch iak wzrok; że więc byłoby dobrze mało co mówic i gdybyśmy mu się zupełnie z oczu usunęli, bo spodziewać się należy że wówczas bez wątpienia oddalił by się. Ta była iadyna nadzieia, lecz i ta zdawała się równie pochlebną iak płonną. Wzburzone bowiem wały ułatwiały żarłocznemu zwierzowi wstęp do iaskini, a poniważ zdawał się znać dobrze położenie mieysca i nie było innego wychodu; prócz tego utworu którędyśmy wleźli, zatrwożyliśmy się mocno. Cofnęliśmy się więc aby nas potwór nie zobaczył. Prawdę mówiąc nie wiem czylim kiedy w moim życiu przepędził nieprzyiemniéy którą chwilę. Sprawa przed kratką albo nawet mała przechadzka do Newgate (więzienia kryminalnego) musi bydź przyiemnością, w porównaniu z uczuciem, iakiegom doznawał, kiedy noc zaczęła swym cieniem pokrywać iaskinią i piekielna poczwara podobna do nieczułego dozorcy więzięnia, przed iaskinią czatowała. Lecz pomału znikały mi z oczu okropne pletwy grzbietowe, mignąłem na Karola, że iakkolwiek się rzeczy maią, musiemy się oddalić. Tak porozumiawszy się nie mówiąc ani słowa głośno, wśród cichych mo-

dłów i poleceń swoich osób opiece Opatrzność, ruszyliśmy z odchłani. Wyznaię, żem nigdy bliskim nie trwożył się zgonem, a nawet wówczas kiedym w krwawéy walce morskiéy pomiędzy trupami maytków na morzu pływał; bo wtedy żarłoczne te zwierzęta miały się prócz mnie czém innéin zatrudniać; lecz teraz nie zostawało im nic do czynienia tylko czatować na nas; mieliśmy zaszczyt i przyiemność bydź wyłącznym przedmiotem ich uwagi. Krótko mówiąc ówczesnych moich uczuć niepodobna opisać. Teraz czasem mogę o téy przygodzie mówić albo pisac, ale gdy sobie na pamięć przywiodę wszelkie okoliczności: drżę na wspomnienie okropnego losu, który nam wówczas groził. Nieszczęściem móy towarzysz nie pływał tak dobrze iak ia, łatwo sobie więc wystawić można moie przelęknienie, gdy o kilka kroków zamną w tyle znagła słaby krzyk wydał. Obróciłem się w smutném przekonaniu, że go żarłok uiął. Lecz przecie tak nie było. On krzyknął tylko ze strachu, żem go za sobą zostawił, aby przez to zwrócił moię uwagę na siebie. Przypłynąłem do niego, porwałem go do góry i dodałem mu odwagi. Jnaczéy byłby nieochybnie utonął. Nabrał sił i ożył nieiako gdy mnie przy sobie spostrzegł i szczęśliwie dostaliśmy się na piaszczysty brzeg. Nieprzyiaciel nie widząc iuż nas ani nie słysząc, opuścił zapewne stanowisko, tak iak przepowiedziałem.

Okropne pieczary w Ameryce Północney.

W Kentuky w Stanach Ziednoczonych Ameryki połnocnéy, są niezmierne pieczary łączące się z sobą, i ciągnące się pod znaczną przestrzenią kraiu, znayduią się w nich kości ogromnego zwiérza przedpotopowego, zwane Mammouth: Rzadko się zdarza ażeby podróżni śmieli przebiedz całą ich długość. Dwóch Amerykanów niedawno odważyło się na to. Opatrzyli się w pochodnie i żywność na dwa lub trzy dni. Naywiększém zagrażaią niebezpieczeństwem przepaści wązkie i głębokie w kształcie studni, w głębi których znayduią się źródła słone. Podróżni ci byli tak niebaczni, że tylko zapalili iednę pochodnię, niósł ią P. Dunn; iego towarzysz p. Wickford trzymał kosz z żywnością. Niekiedy dla przebycia mieysc niebezpiecznych, musieli czołgać się na rękach i nogach. W chwili gdy się zbliżali do przepaści, P. Dunn upuścił pochodnię, która padłszy na ziemię zgasla. P. Wickford maiąc flaszkę z fosforem i siarniczki, chciał zaradzić temu przypadkowi, ale pośliznął się i wpadł w studnią wody słonéy, ledwie zdołał wyrzec te słowa: *Niechay Bóg zlituie się nad nami*, i P. Dunn usłyszał iak stoczył się na dno przepaści. Po tym odgłosie nastąpił krzyk boleści a po nim głębokie milczenie. Nadaremnie wołał na niego przestraszony towarzysz, nie odebrał odpowiedzi, i uyrzał się w takim stanie, w iakim był ten młody malarz w Rzymie obłąkany w ka-

takumbach, którego udręczenia tak poetycznie Delil opisał. Zdawało się że wpośród ciemności P. Dunn nie wyydzie z iaskini, probował iednak i czołgał na los; wycieńczony trudem musiał zatrzymać się, gorzkie łzy wylał i zazdrościł towarzyszowi swoiemu prędszéy ale nie tak strasznéy śmierci w głębi przepaści. Po kilku godzinach letargicznego snu, ożywiła się w nim słaba nadzieia i ostatnie uczynił usiłowanie. Lecz znowu wpadłszy w rospacz chciał rzucić się w przepaść i skończyć swoie męczarnie, gdy postrzegł zdaleka słabą światłość. Były to promienie dzienne. Szedł daléy do rozpadliny przez którą wydostał się z tych okropnych pieczar. Tak ocaliwszy się od śmierci umyślił uczcić pogrzebem zwłoki P. Wickford. Uczynił wyznanie przed zwierzchnością kraiu, udano się do pieczar z pochodniami, a po długich i trudnych poszukiwaniach, znaleziono wreszcie zgruchotane członki nieszczęśliwego podróżnika.

Kilka słów o rzece Parana w rzeczy pospolitey Rio de la plata.

„Godne uwagi są peryodyczne wylewy rzeki Parana, którą porównywaią z Nilem. Wody Parany zaczynaią się podnosić w Grudniu wkrótce po ustaniu deszczów zimowych w kraiach równonocnych, gdzie rzeka ma swoie źródło i przybieraią ciągle aż do Kwietnia; w tym miesiącu zaczynaią

spiesznie opadać, a w Lipcu rzeka iest iuż w stanie zwyczayney wysokości. W ciągu Lipca daie się postrzegać chwilowe i nieznaczne przybranie, zwane od kraiowców *el repunte*, i uważane za skutek deszczów zimowych w kraiach umiarkowańszych, w których poczynaią się źródła rzek wpadaiących do Parany. Nie zawsze iest iednakowa wysokość do iakiéy się wody podnoszą; zależy ona bowiem od większey ilości deszczów lub mnieyszéy w kraiach równonocnych. Te wylewy Parany bynaymiey nie przeszkadzaią uprawie gruntów, i owszem użyzniaią ziemię nie kładąc zawad żegludze. O każdéy porze, Parana iest spławną na mil (legnas) 500 w górę aż do wyspy Apipe, gdzie ieden próg czyni żeglugę niepodobną. Rzeki wpadaiące do Parany Picomayo i Rio Bermeio, z których pierwsza poczyna się niedaleko Potosi, druga zaś koło Tarija, płyną z łoskotem z gór wyższego Peru, ale staią się spławnemi w biegu swoim po równinach, które przerzynaią w wielu zakrętach, tworząc mnóstwo iezior. W szesnastym wieku założyli Hiszpanie na brzegach Piccomayo miasto Assuncion, dla ułatwienia kommunikacyi wyższego Peru z Buenos-Ayres; ale Indyanie zburzyli to miasto, a mało znaczny handel odbywa się teraz lądem z niezmiernemi nakładami. Wezbranie przechodzące zwyczayną wysokość Parany, wynosi stóp 12; na takie podniesienie się potrzebuie 4 miesiące czasu; Wegetacya wcale na tem nie cierpi, ale przeciwnie, gdy wody opadną

rozwiia się z nową świeżością. Po takim wylewie kray cały okryty iest miękkim szarym i tłustym mułem, który zawieraiąc w sobie części soli roślinnych, nad zwyczay upłodnia ziemię. W czasie naywiększych nawet wylewów Parany, nayniższe wysepki okryte są tylko na 3 lub 4 stopy wodą, a nieco wzniesione okolice tylko na 8 do 9 cali. Niektóre nie są wcale zalane; w innych znowu tworzą się ieziora, które zwolna osychaią, zostawiaiąc mnóstwo ryb. Rozległość wylewu, licząc od uyścia Parany aż do Cayasta, wynosi przeszło 1100 (legnas) mil kwadratowych.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Singapore ma przeszło 71,000 ludności i 350 żołnierzy; cała ludność składa się z katolików i protestantów, z Europeyczyków i Aziatów, z machometańskich Malaiów, z Chińczyków, Deistów i hereńskich Buggesów, a wszyscy żyią w naylepszéy zgodzie. bo maią zapewnioną wolność wyznań według sumienia każdego, a różność wiary nie nadaie nikomu pierwszeństwa.

— Grecki rozbóynik morski nazwiskiem Pertarinos, został stracony na wyspie Malcie dnia 27 Maia.— Jego porucznik Piteca ma dopiero lat 29.

— W okolicy Davidson odkryto minę złota, w któréy znaleziono żyłę tego kruszcu maiącą 80 stóp szerokości. Zwykle żyły złota nie są większe nad 2 do 5 stóp.

— Kapitan Ros, który iak wiadomo przedsięwziął podróż do bieguna, podeymuie ią pod złą wróżbą; nayprzód pękła machina parowa statku, a teraz zbuntowali się maytkowie okrętu, który mu miał towarzyszyć. Niewstrzymany kapitan, wysadził na ląd zbuntowanych maytków i bez nich popłynął. W powrocie swoim ma się udadź lądem przez Kamszatkę do Sztokholmu, gdzie Królowi Jmci Szwedzkiemu złoży hołd uszanowania.

— Powóz parowy Pana Gurney, odbywa teraz pocztową usługę do Bath. W iednem z miast fabrycznych, przez które przeieżdżał, napadło na niego pospólstwo, oburzone na wszelkie machiny i o mało nie zakamienowało Pana Gurney i iego towarzyszów.

Niemcy.— Gazeta wychodząca w Karlsruhe donosi, że znany wędrownik pan Rüppel rodem z Frankfortu, przedsięwziął podróż do Abissynii.— Od pana Bruce (w roku 1778), późniey lorda Valentya i pana Salt około roku 1790 i następnych, nikt ieszcze kraiu tego nie zwiedzał.

— Przyszła cesarzowa brazyliyska (xiężniczka Amalia Leuchtenbergska) odbędzie podróż do Brazylii pod przybranem nazwiskiem hrabiny Santa-Cruz. Radca stanu Martius daie iéy teraz naukę ięzyka Portugalskiego.

Prussy.— Okręt angielski przywiózł do Memla w zeszłym miesiącu pewnego mieszkańca wyspy Oeland, którego spotkał w małey łódce rybackiey na

przestrzeni gdzie go burza od brzegów zapędziła. Już od dni dwóch był bez pożywienia.

NOWE DZIEŁA.

Krótki rys Jeografii dla uczącéy się młodzieży ułożony, do potrzeby Uczniow Klassy pierwszéy Szkół Publicznych zastósowany, wyszedł z druku, i przedaie się w xięgarni XX. Piiarów. Cena gr. 20.
